

Krucjata modlitw.

Przez Wieleb. O. Steinmetz'a C. S. Sp. — Wikarjat apostolski Angola (Afryka połud.-zach.)

Opatrzność Boża, obok stałej pracy nad zbawieniem Wamuilów, skierowała ostatnio wysiłki nasze także ku północy i północno-wschodowi Huili, do Watyipungów, Wahandów i Watyillengów, pomiędzy którymi mamy nadzieję osiągnięcia lepszych, trwalszych wyników. Tylko koniecznie potrzebaby tam stałej stacji misyjnej. Nieszczęsny brak personelu paraliżuje dalszy postęp.

Tegoż roku we wrześniu objeżdżałem wedle wskazówek Wiel. O. Bonnefoua wózkiem boerskim części północną i północno-wschodnią Kwipungu aż po granicę pomiędzy nam powierzonym obwodem Kunene, a Kakontą, częścią sąsiadujących z nami misjonarzy. Znalazłem wszędzie gościnne przyjęcie; tak biali jak i czarni życzą sobie gorąco osiedlenia się misjonarza. Biali są nawet gotowi podjąć się wystawienia kaplicy.

Chwilowo, w braku czego innego, dbają przedewszystkiem o rozwój szkoły Serca Jezusowego w Ehima. Tamby też najodpowiedniej było założyć pierwszą stację.

Z punktu widzenia materjalnego oto co zdziałaliśmy dotąd: Dość duże pole obsialiśmy arachidami. Jest to roślina, której owoce, przypominające żołędzie dębu, dostarczają nam oliwy do jedzenia. Dalej posadziliśmy ziemniaki, zasiali cebulę, rzepę, marchew, fasolę, ryż — mamy nawet i kilka drzew owoco-

wych. Krajowcy, dzieci zwłaszcza, przynieśli nam dość obficie rycynusu; olejek tej rośliny przydaje się nam bardzo: w kaplicy, w aptece, do maszyn, do fabrykacji mydła. Udało nam się też zakupić wosku i nieco miodu.. Ołtarz w kaplicy został świeżo pobielony, zaopatrzony w nowiutkie antypendjum, oraz również nowe przykrycie na ołtarz. Po bokach, na postumentach wznoszą się dwie figury, jedna Serca Jezusowego, wysokości 60 cm., druga cudownego Praskiego Dzieciątka Jezus, 30 cm wysoka. Obyż się dał uprosić u Niego cud jaki!.. Kaplica nie ma ani dzwonów, ani harmonjum... przydałoby się jej piękne tabernakulum i puszka dla Jezusa — Eucharystji. O z jakąż wdzięcznością zaśpiewalibyśmy Te Deum... Tymczasem nie ustaniemy w prośbach o cud, boć wszechmoc Boża zawsze ta sama... Portugalja sili się jak może, by wydać ze swego łona jak najwięcej pracowników Pańskich; nigdy jednak nie zdoła sama jedna zaopatrzyć dostatecznie rozległych kolonij w Afryce. Trzeba więc błagać Boga o misjonarzy.

Tyle się dziś mówi o wielkiej Krucjacie Modlitw, Mszy św. i Komunij dla Dalekiego Wschodu, powierzonej przez Ojca świętego Trapistom. W Chinach, a nawet na Madagaskarze powstają Zgromadzenia zakonne o ścisłej klauzurze, w których dusze modlą się i wyniszczają dla uproszenia nawrócenia tychże krajów... Czemużby i droga nasza Afryka nie miała posiadać swojej krucjaty, tem większej, liczniejszej, im bardziej dalekie tu dusze zbawienia wiecznego?!

Szczególnie w południowej części panowanie szatana silne dotąd bardzo. Pogaństwo żywotniejsze tu niż gdzieindziej. Kilka dni temu zaledwie »soba« czyli król pogański Huili, kazał zabić dwie sztuki bydła w celu uproszenia deszczu za przyczyną zmarłych z rodu panującego!... Święta i uroczystości pogańskie, z ich całym niemoralnym rytuałem, obchodzi się wiernie do dziś, czarownicy uprawiają swe rzemiosło jak przed laty dwudziestu — prawda, że kryją się z tem bardziej — tem baczniej jednak czuwać trzeba, by nie szerzyli swych fetyszy w naszych chrześcijańskich wioskach. Za ich to przyczyną odwieczny przesąd co do Sakramentu Chrztu świętego nie zanika. Przed tygodniem posłałem mego katechistę do jednego ze starszych chorych, poganina jeszcze, by go skłonić do przyjęcia Chrztu św. »Nie, nie«, odpowiadał z uporem, »Ojciec zabił mą matkę sztaruszkę chrztem św.... Nie chcę chrztu, bo nie chcę jeszcze umierać..«

O jakżeż Afryka potrzebuje wielkiej krucjaty modlitw, Mszy świętych, Komunij św., ofiar i umartwień... Nowenna przed świętem Opieki św. Józefa, to jeden krok zaledwie. Tu koniecznie trzeba czegoś stałego, w rodzaju krucjaty na rzecz Dalekiego Wschodu! Obyż Najświętsze Serce Jezuso-

we zapaliło ogniem swej miłości dusze dobrej woli, oby wskrzesiło zastęp wiernych bojowników Bożych wojujących w ukryciu modlitwą i ofiarą, by zdobyć dla Chrystusa i Kościoła ziemię afrykańską! Obyż Serce Marji, tak współczujące z każdą ludzką niedolą, serce Józefa świętego i świętego Piotra Klawera raczyły zająć się tą sprawą — sprawą Syna Bożego, Króla Wszechświata! Jezu, przyjdź Królestwo Twoje!

Prośba o misjonarzy.

Jezu! nam trzeba wielkich dusz,
Coby się całe
Tobie oddały na chwałę.
I błogą wieść
Zechciały nieść
Na krańce ziem i mórz!

Jezu! nam trzeba wiernych sług,
Coby Twą wolę
W dusz pogan ciernistą rolę
Umieli wryć,
Uczyli żyć
Podług Twych świętych dróg!

Jezu! nam trzeba wielkich sił,
Coby dusz bryły
Z posad występku ruszyły,
I czartu tron
Z piekielnych szpon
Wydarły i starły w pył!

Ks. Mateusz Jeż.

Z Misyj.

Miesiąc Marji
w Seminarjum duchownem w Kenyi.

Przez Wieleb. O. Perrachon'a, Mis. »della Consalata«, administratora apostolskiego.

Pukamy często do ofiarnych serc czytelników o pomoc dla naszych Seminarzystów, pomoc duchową modlitwy i materjalne wsparcie. O bo potrzeba im bardzo tej dwojakiej pomocy! A zasługują na nią w zupełności. Duch między nimi doskonały; święte współzawodnictwo w dobrem wzrusza poprostu.

W maju, miesiącu Niepokalanej Dziewicy, wyciąga sobie każdy z nich co rano ze skarbonki duchownej mały »kwiatek«, by go w ciągu dnia złożyć u stóp Marji. O pobożnej tej praktyce pamiętają jak najwierniej!... A Matka Boża, nie dając się wyprzedzić we wspaniałomyślności, ubogaca te dusze pełne zapału cnotami jej drogiemi.

Zaraz w pierwszych dniach maja przyszedł do mnie jeden z Seminarzystów, Feliks Kayerya i powiada:

»Pragnąłbym bardzo zrobić w tym miesiącu coś szczególnego dla Matki Najświętszej. Ale nie wiem co?... Możeby mi Ojciec zechciał podsunąć jaką myśl. Cóżby mogło sprawić przyjemność Marji, Dziewicy?..«

»Staraj się jak najdoskonalej »zerwać« twój ranny kwiatek, a Matka Boża będzie z ciebie zadowolona...«

Nie wystarcza to jednak młodzieńcowi. Pamiętając na moje upomnienie, dane im w jednej z tygodniowych konferecyj, by coraz to po wyższą sięgać cnotę, odzywa się po chwili milczenia:

»Nie mógłbym zrobić coś więcej? Naprzykład, ćwiczyć się co dzień specjalnie w jednej cnocie; ale jak się zabrać do tego?...«

»Ćwicząc się doskonale i z wytrwałością w jednej cnocie, nabywa człowiek zarazem i wszystkich innych... Możesz wybrać sobie jedną na ten miesiąc, spełniając akty jej przy każdej nadającej się sposobności...«

»O dobrze, dobrze«, odpowiada gorąco Seminarzysta. »A którą mam obrać?«

»Weź sobie cnotę pokory.. A ponieważ posłuszeństwo to pokora w praktyce, bądź przedewszystkiem bardzo posłusznym podczas tego miesiąca«

Pochylił się Feliks do mych rąk, dziękując całem sercem i odszedł.

O dobrej woli jego, o szczerości zamiarów przekonałem się w końcu aż nadto. Obserwowałem go bowiem bacznie przez czas dłuższy i byłem zbudowany wiernością zastosowywania się młodzieńca do jak najdrobniejszych życzeń posłuszeństwa.

W naszej skarbonce duchownej jest jeden »kwiatek« taki: »Z miłości dla Matki Najświętszej zwróć się do przełożonych z prośbą o wskazanie ci twych uchybień; a potem staraj się z nich poprawić«. Kwiatek ten był mi wielokrotnie namacalnym dowodem gorliwości drogich moich Synów. Ileż razy podchodzili do mnie, mówiąc: »Wyciągnąwszy ten kwiatek, proszę, powiedz mi, mój Ojcze, w czem błądzę, ażebym mógł zaraz zabrać się do pracy nad sobą w tym kierunku...«

A oto jeszcze jeden przykład, z ostatnich dni:

Seminarzysta, Wawrzyniec Maino, zostawił — wstępując tutaj — szwagrowi swemu, poganinowi, w zarządzie cały swój dobytek, trzodę i bydło. Jest bowiem mimo młodego wieku przez śmierć obojga rodziców właścicielem ojcowizny. Dwie siostry jego zamężne, starsze znacznie, nie tylko, że nic nie odziedziczyły, ale stosownie do zwyczajów krajowych, nie mają nawet prawa opiekować się posiadłością rodzinną choćby tylko pod nieobecność prawego właściciela. Otóż w tych dniach dowiedział się Wawrzyniec, że szwagier ów trwoni jego dobro, a czyni to tak pocichu, w ukryciu, by żona jego spostrzegłszy nie powiadomiła pokrzywdzonego. Wawrzyniec prosił mnie o radę, co począć.

Poradziłem mu, by rozpoczął jakie dochodzenia w tym kierunku, stwierdzenie nadużyć... Ale na to odpowiedział mi bardzo spokojnie, z uśmiechem: »Ach, Ojcze, choćby mnie i moje powołanie miało kosztować kilka owiec, to nie szkodzi. Nie naruszy to mego szczęścia, boć kapłaństwo znaczy więcej niż wszystkie skarby świata...«

I od tej chwili nie wspomina nawet o tej sprawie.

Czyż nie warto darzyć zainteresowaniem młodzieży tego rodzaju? Czyż nie warto wesprzyć misjonarza modlitwą i jałmużną, aby mógł młodzieży tej zapewnić wykształcenie umysłu i serca, odpowiadające godności kapłaństwa, którą kiedyś piastować mają? Szczególne błogosławieństwo Boże spocznie na Dobroczyńcach tych wybrańców Pańskich — oni sami zaś będą radością swych wspaniałomyślnych Opiekunów, wypraszając im z wdzięcznością przejętego serca coraz to obfitsze łaski u Boga!

Poświęcenie Kościoła Katedralnego w Rubadze.

Wikarjat apostolski Ugandy.

Z wzrastającą liczbą chrześcijan wzrasta równocześnie liczba kościołów w Afryce. Następujący list Wieleb. O. Jeuland'a, ze Zgromadzenia Ojców Białych, pisany do Sodalicji św. Piotra Klawera pod datą 14 listopada 1925 roku, daje nam chociaż duchowo wziąć udział w radosnej uroczystości poświęcenia nowej świątyni Pańskiej Czarnego Lądu, która rozmiarem swym przewyższa konsekrowany rok przedtem kościół w Kabgayi (Ruanda), o którym to ludność tubylcza mówiła: »Jakby kraj... w którym nigdy nie pada...«

W pierwszym czasie po założeniu naszej Misji, religja katolicka, dziś tutaj triumfująca, spotykała się aż nadto często z pogardą ze strony protestantów i ich czarnych adeptów, była oczerniana, wyśmiewana; temu lat jakie dwadzieścia powstała nawet myśl wzniesienia wspaniałego zboru o 2 km.

od Rubagi. Na szczęście nie dali się jednak katolicy prześcignąć innowiercom, ze względu na winną Boskiemu Gościowi przybytków naszych cześć i miłość. Wodzowie przyrzekli wspaniałomyślną pomoc; wierni zobowiązali się dostawić na plac budowlany potrzebne półtora miljona cegieł. Świątynia poczęła się wznosić, rosnąć wzwyż... Aż wybuchła wojna wszechświatowa, przerywając naprzód zupełnie roboty, później dopuszczając jedynie bardzo wolny postęp. Brakło funduszy. Mgr. Forbes, koadjutor Mgr'a Streichera, wybrał się więc do Aimeryki »po kweście«. Dziś z wyjątkiem nielicznych drobniejszych robót, kościół jest ukończony; liczy 80 m. długości,



Seminarjum w Ugandzie.

a 20 m. szerokości, o ramionach krzyża na 47 metrów. Jeden z naszych Braci wyrysował plany, drugi objął kierownictwo nad robotami, przy których byli zatrudnieni jedynie sami Bagandowie. Jest to niezaprzeczenie najokazalszy budynek całej Afryki środkowej.

Na uroczystość poświęcenia został wyznaczony dzień 31 października, stuletnia rocznica urodzin kardynała Lavigerie, czcigodnego Założyciela naszego Zgromadzenia. Nigdy jeszcze dotąd nie przeżywała Afryka środkowa chwil tak podniosłych, i zapewne wiele lat upłynie zanim podobne powtórzą się po raz drugi. Naszych 150 Seminarzystów z obydwóch Seminar-

jów z Katigondo wyruszyło na dni kilka przed oznaczonym terminem pieszo do Rubagi; był to marsz 80 milowy! Pierwszego dnia nocowano u pewnego katechisty: w kościele, w szkołach. Każdy miał ze sobą lekką kołdrę; trochę trawy, rozpostartej na ziemi, zastępowało doskonale łóżko i materac. Nazajutrz przebudzenie już o godzinie pierwszej w nocy, bo długi etap przed nami, rozległa przestrzeń pustynna, piaszczysta, na której odblask promieni słonecznych jest nad wyraz przykry, nużący. To też zaraz po Mszy św. wyruszyła cała karawana w drogę, a jak wesoło!... Dwa następne noclegi w Stacjach misyjnych. Wreszcie czwartego dnia stanęliśmy szczęśliwie na miejscu. Tylko biedne nogi ucierpiały coś niecoś w długim marszu, boć nasi Seminarzyści nie posiadają obuwia; ale mimo to humory u wszystkich jak najlepsze.

31... już od najwcześniejszego rana, drogi, prowadzące do Rubagi, białe od zdążających ze wszystkich stron na uroczystość pielgrzymów! (Wszyscy tutaj ubierają się biało). Ceremonje, rozpocząwszy się o pół do 7, trwały prawie aż do południa, roztaczając przed oczyma uczestników cały ten przepych pełen namaszczenia, jakiego Kościół zwykł był używać z okazji poświęcenia nowej świątyni Pańskiej. Konsekratorem był Mgr. Streicher, asystował mu Mgr. Sweens, wikarjusz apostolski Nyanzy, starzec 67 letni, który nie dał się odstraszyć trudami długiej podróży, oraz Mgr. Vignato, prefekt apostolski równikowego Nilu.

Dnia następnego, w niedzielę, miało miejsce poświęcenie czterech dzwonów, które zastąpią dotychczasowe bębny; ich dźwięki srebrzyste pójdą w dal, odbijając się od wzgórza do wzgórza, wzywając Bagandów do modlitwy, przed oblicze Pana nad Pany. Następnie odprawił Mgr. Streicher w nowopoświęconym kościele pierwszą pontyfikalną Mszę św. Nie wszyscy mogli wysłuchać jej wewnątrz świątyni, zeszło się bowiem conajmniej jakie 10 tysięcy ludzi. Kolonja europejska była reprezentowana przez przeszło 100 członków. Jego Ekscelencja, Gubernator, wysocy funkcjonarjusze stawili się na zaproszenie; królowie Ugandy, Toto, Bunyoro, wszyscy wielcy wodzowie katoliccy i protestanccy nie odmówili także swego przybycia. Podczas Mszy św. śpiewał chór Seminarzystów; poważny śpiew gregorjański na przemian z muzyką wykonane były bez zarzutu tak, iż zamknąwszy oczy, miało się złudzenie, że się jest w Europie, jak zapewniał jeden z Europejczyków.

Po nabożeństwie, przyjęcie — podczas którego cztery kapele szkół katolickich grały coraz to inne kawałki.

Tak protestanci, jak muzułmanie, oraz i poganie, zbiegli zdaleka, wyrażali jednogłośnie swój zachwyt narówni z ka-

tolikami, orzekając, że jednak religja katolicka przewyższa wszystkie inne.

Jednem słowem — był to dzień świąteczny, dzień triumfu, dzień brzemienny w nadzieje jak najśmielsze dla tej Ugandy, zroszonej użyźniającą krwią męczenników!...

Dziękując Sodalicji za pomoc w wytwarzaniu tubylczego kleru, który pójdzie już w niezbyt odległej przyszłości na wsze strony na połów dusz czarnej braci, pozwalam sobie polecić i nadal gorąco potrzeby naszego Seminarjum. Liczba uczniów wzrasta z roku na rok, wobec czego trzeba nam koniecznie pomyśleć o wystawieniu im stałej kaplicy seminaryjnej. Pozatem czterech kleryków będzie wyświęconych na kapłanów w przyszłą uroczystość Trójcy świętej; czy moglibyśmy prosić o dostarczenie im brewiarzy, wraz z Oficjum św. Piotra Klawera? Obchodzimy jego święto jako święto 2 klasy, jako Patrona drugiego rzędu naszego Zgromadzenia Ojców Białych... Potrzebaby nam także ornatów w różnych kolorach, czy i tych wolno nam się spodziewać?...

Przybycie Misjonarza na nowe stanowisko.

Przez Mgr. Steiger'a O. S. B. prefekta apostolskiego w Lindi.

Od bardzo już bardzo dawna pozbawioną była Misja Mnero własnego księdza... Uczestniczenie w ofierze Mszy świętej, przystępowanie do Sakramentów Pokuty i Ołtarza zależały od przejazdu misjonarza, któremu został zlecony obowiązek obsłużenia kolejno wszystkich mniejszych stacyj misyjnych. Gorliwsi szli do sąsiedniego kościoła, oddalonego — o trzy dni drogi... Aż wreszcie świeży rój Synów świętego Benedykta opuścił macierzysty ul, cichy ustronny klasztor pośród szczytów górskich Szwajcarji, dążąc z krzyżem w dłoni i miłością ofiarną w sercu na podbój dusz. Wtedy to w Misji Mnero zapowiedział Prefekt apostolski stęsknionym owieczkom powrót pasterza...

Jakaż to radość dla osieroconych, błagających dotąd napróżno każdego z przejezdnych misjonarzy, by zechciał osiąść wśród nich na stałe! Trudno im uwierzyć, żeby to życzenie gorące, silne, już za dni kilka naprawdę spełnić się miało. Wprost za wiele szczęścia! Wszyscy jak jeden mąż wyruszają w dniu oznaczonym naprzeciw upragnionemu Ojcu dusz. Jest ich czterysta osób. Oto idzie ku nim. Nareszcie, nareszcie. Witają go z uniesieniem, prowadzą z triumfem do nowej jego siedziby, okrzykom, śpiewom niema końca. W całej wiosce zamieciono czysto wszystkie drogi i ścieżki, domy zielenią

przybrane, kościółek w szacie świątecznej; w przygotowania te włożyli poczciwi murzyni cały swój talent, wszystką znajomość form grzeczności, wszystkie bogactwa ubóstwa swego. Dochodzą do kościoła; uroczyste »Te Deum« to wyraz wdzięczności, szczęścia bez granic, przepełniających ich serca.

Cała jednak dobra wola mieszkańców Mnero, wszystkie najbardziej pomysłowe zabiegi nadania chatom uroczystego odświętnego wyglądu nie są w stanie pokryć, zataić biedy i niedostatku panującego w wiosce. Na domiar złego silna burza połączona z ulewnym deszczem odkrywa nielitościwie wszystkie skrzętnie przysłonione braki. Dom misjonarza to prawie ruina, a i kościółek grozi upadkiem.



Obóz misjonarza w czasie jego wycieczek apostolskich.

Wchodzi zakonnik do swgo »pałacu«, chce złożyć swój bagaż skromny... Spostrzega stół — cóż, kiedy mokry cały, z dachu spada kropla po kropli. Trzeba go ustawić w bezpieczniejszem miejscu. Przestawia go więc, posuwa na prawo, na lewo, naprzód, wtył... Wszędzie to samo, wszędzie deszcz przesiąka do wnętrza. Wobec beznadziejności manewru, otwiera parasol, osłania dobytek swój wysłużonym płaszczem, podobno nieprzemakalnym...

Przyczyną, powodem niedogodności to termity. Sławne termity, białe mrówki afrykańskie, które pospołu ze szczurami niszczycielami zagnieździły się w słomianym dachu, poprzeprowadzały w nim swe korytarze nadwyrężając go niemiłosiernie. Lekki deszczyk mógł był jeszcze spaść nań bez szkody dla mieszkańców, ale nie gwałtowny napór ostatniej ulewy! Narazie nie było innej rady, jak z konieczności zrobić cnotę, czyli jakto mówią, nadrobić miną... Na naprawę starego po-

szycia było już bowiem za późno, wszelkie próby, w tym kierunku mogły tylko jeszcze pogorszyć położenie. Wypadało dać dach z gruntu nowy, z trwalszego materjału.

Skoro tylko minęła pora deszczowa, zabrał się do tego misjonarz, stary słomiany dach zastąpił nowym — ale znowu słomianym... Bo słomiany był znacznie tańszy, a wierny sługa pragnął pierwej odnowić jak należy dom inny — Przybytek Pański — mieszkanie Jezusa eucharystycznego, który narodziwszy się i życie swe ziemskie spędziwszy w chacie ubogich, chciał mieć jednak dla ustanowienia Sakramentu miłości, dla Eucharystji, »wieczernik wielki usłany«.

Związek prasy afrykańskiej utwierdza Królestwo Boże w duszach.

„Historja święta“ w języku aczioli, której druku, oprawy i przesyłki podjęła się Sodalicja św. Piotra Klawera, to dar niezmiernej wartości moralnej dla krajowców. Wczoraj właśnie jeden z nich, dobry chrześcijanin, żołnierz, zbliżył się do mnie po chrzcie świętym swego ostatniego syna i poprosił o egzemplarz Teqwary. Nie odmówiłem mu. Wzruszony wziął książkę, ucałował, mówiąc: »Teraz jestem szczęśliwy.. Książka ta, to mój najlepszy przyjaciel i najpożyteczniejszy. Jak tylko szatan mnie kusi, chwytam za nią, a po przeczytaniu kilku stronnic, dusza moja łagodnieje, staje się lepsza!...« Każdy prawie z naszych chrześcijan posiada obecnie »Historję świętą« i na każdego wywiera ona swój wpływ zbawienny.

Mgr. Vignato, F. S. C., prefekt apostolski Nilu południ.

Szanowny Czytelniku! Czy należysz już do Związku Prasy krajowej? Jeśli nie, to nie zwlekaj dłużej, ale stań w szeregu tych, co jako wierni żołnierze Chrystusowi, wszechmocnem Jego słowem zwalczają skutecznie moce ciemności...

(Składka roczna członka zwyczajnego wynosi złp. 5·—, członek wspierający wpłaca na rok złp. 20·—. Członek dożywotni wpłaca raz na zawsze złp. 200·—, założyciel złp. 5000·—.

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

»Silny ból w prawem ramieniu nie pozwalał mi spać w nocy. Odprawiłam nowennę do Zmarłej hr. Ledóchowskiej, obiecując ogłoszenie i dolegliwość znikła niebawem zupełnie. —

Także i matka moja doznała pomocy w takiem samem cierpieniu«.

Zelatorka z Trentino.

*

»W załączeniu przesyłam 50 fr. szwajc. na utrzymanie czarnego katechisty w biednej misji afrykańskiej, wywiązując się tym sposobem z przyrzeczenia danego Zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej, w razie uzyskania za Jej przyczyną pomocy w cierpieniu«.

C. v. St.

*

»Zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej serdeczne podziękowanie za niezwykle prędkie uwolnienie od fizycznego i duchowego cierpienia. — Jako dowód wdzięczności i czci załączam ofiarę na podarek chrzestny«.

K. S.

*

Serdeczne podziękowanie Zmarłej hr. Ledóchowskiej za skuteczne wstawiennictwo w ciężkiem cierpieniu. Załączam ofiarę 21 M. na wykup i chrzest dziecka »Marji-Teresy«.

St. Br. z L.

*

»Przyczynie zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej u Serca Jezusowego zawdzięczam niewątpliwie tę cudowną wielką łaskę, że potrafiłam ja, 81-letnia staruszka, znieść mężnie i spokojnie cios, jakim mnie świeżo Bóg dotknął (utratę jedynej córki); a ponieważ doznałam także jej pomocy w cierpieniu ocznem oraz i w tylu innych sprawach, pragnę wypowiedzieć jej publicznie moje gorące serdeczne podziękowanie«.

M. z H.

*

Przyczyna Marji Teresy hr. Ledóchowskiej zachowała mnie najoczywiściej od ciężkiej operacji i wyjednała możność podjęcia na nowo mych obowiązków. Załączam jako podziękowanie jeszcze jedną ofiarę w kwocie 10 S.

M. W.

*

W załączeniu 2 M. jako podziękowanie Matce murzynów afrykańskich za szczęśliwe rozwiązanie sprawy sądowej.

L. F.

*

Gorące podziękowanie hr. M. T. Ledóchowskiej za pomoc w silnym bólu w nodze. — W dowód wdzięczności przesyłam ofiarę 2 S. na Misje.

Sch.

*

F. E. zwróciła się w pewnej sprawie z prośbą o pomoc do hr. M. T. Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji, i doznała wysłuchania jeszcze przed ukończeniem nowenny na jej cześć. — Prosi o opublikowanie tej nadzwyczajnej łaski w Echu.

*

Przez cały ubiegły Adwent cierpiałam na bardzo bolesne zapalenie nerwów w lewym ramieniu, będąc z tego powodu zupełnie niezdatną do jakiejkolwiek pracy. Odprawiłem krótką nowennę do Założycielki Sodalicji, M. T. hr. Ledóchowskiej, przyrzekając równocześnie drobną jałmużnę dla murzynów — i uzyskałam, Bogu dzięki, za przyczyną Zmarłej zupełne uwolnienie od dotkliwego cierpienia. W załączeniu przesyłam przyrzeczoną ofiarę. *M. P.*

*

Przesyłam 5 S. jako podziękowanie za wysłuchanie prośby za przyczyną zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej. *N. N.*

*

Przyczyna hr. Ledóchowskiej wybawiła nas z nader przykrych kłopotów materjalnych. Załączona ofiara na Misje katolickie — to drobny dowód naszej gorącej wdzięczności.

A. P.

*

Dziękuję zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej za wysłuchanie w bardzo ważnej sprawie. *M. G.*

*

Czytając w Echu o licznych łaskach, uzyskanych za przyczyną hr. M. T. Ledóchowskiej, zwróciłam się i ja pełna ufności do niej i zostałam wysłuchaną w nadzwyczaj ważnej sprawie. Według przyrzeczenia przysyłam ofiarę na misje, a mianowicie 60 fr. szwajc. na wykup dziecka murzyńskiego, które ma otrzymać na chrzcie św. imię Marji-Teresy. — Przyrzekłam również opublikowanie w Echu. *M. A. C.*

*

Wezwawszy przyczyny Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, M. T. Ledóchowskiej, doznaliśmy jej pomocy w pewnej doczesnej sprawie. Obiecaliśmy opublikowanie oraz ofiarę na potrzeby Misyj — wysyłamy więc równocześnie 25 franków szwajcarskich.

E. & M. M. R.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

ODCINEK.

Katechiści z Ugandy.

Sprawozdanie W. O. Schumachera ze Zgromadzenia z Mill-Hill.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ II.

Trudności katechisty.

W razie gdy murzyn dochodzi do przekonania, że bożki jego i duchy są fałszywe i próżne, i chce zmienić religję, ofiarowuje mu islam drogę pośrednią. Zadawalając wrodzone każdemu człowiekowi pragnienie religijne, nauczając o jedności Boga i o sposobie modlenia się do Niego, dając zarazem nadzieję nieba i wskazując środek wysłużenia wiecznego szczęścia, nie pozbawia islam swobody słabości moralnej człowieka i zezwala na wielożeństwo. Jednakże odwrotną stronę medalu stanowi to, że mahometanizm nie jest religją »białych« z Europy. Wielu afrykanów obeznanych z wyższością europejczyków, wyżej stawia ich religję od tej, którą wyznaje arab; ale i wówczas jeszcze wolą iść za misjonarzami anglikańskimi i protestanckimi. Żyją oni bowiem w większym dostatku niż księża katoliccy, ich stacje misyjne zbudowane są z większą wystawnością. — Mają piękne szkoły, szpitale dobrze zaopatrzone, i niejeden oficer rządowy zdaje się dzielić ich wyznanie.

Religja niekatolicka pociąga dalej jeszcze z tego względu, gdyż nietylko król tubylczy jest anglikaninem, w części półn. Ugandy, gdzie pracują O. O. z Mill-Hill, ale prawie wszyscy namiestnicy należą do tej samej sekty. Namiestnicy katoliccy zostali umieszczeni w południowej części Ugandy, która jest polem działania O. O. Białych.

Z pewnością, że anglikanie i protestanci kładą również nacisk na 10 przykazań i ograniczają wyznawców swych do jednej żony; ale tubylcy umysłu bystrego widzą jednak, że wśród pastorów panuje brak jedności. Niektórzy misjonarze anglikańscy mają zwyczaj udzielania chrztu dzieciom, podczas gdy inni się temu sprzeciwiają. Jedni głoszą wieczne kary piekła, inni ich nie uznają. Co do małżeństwa przyjmuje się naukę chrześcijańską, jednakże niektórzy przodownicy anglikanizmu sympatyzują z teorjami biskupa Colento (anglikanina z połowy przeszłego wieku). Nie można stawiać na tym samym poziomie pogaństwa, mahometanizmu i protestantyzmu, ale trzy te religje tem są jednak do siebie podobne, że udzielają daleko więcej swobody, niż Kościół katolicki. Słabość ludzkiej natury odnośnie do związków rodzin-

nych nie jest złem w oczach pogan i mahometan, co do anglikanów i protestantów, to zamykają oni oczy na tę kwestję. To też katechista staje wobec trzech silnych przeciwników, jako jedyny obrońca nauki Chrystusowej w całej jej czystości. Wszelkie jego dowodzenia jednak spotykają się z zarzutem nietolerancji. Sądząc po ludzku na jakiż więc pomyślny obrót rzeczy w nawróceniu swych ziomków może on liczyć? Jakże murzyna poganina doprowadzi do prawdziwej religji? Katechista pracuje w kraju, który w ciągu wieków był polem ubiegań szatana, bynajmniej mu niezaprzeczanem, a zwraca się do ludzi podlegających jedynie wpływom zmysłowym. Wszyscy mu są niechętni, a moce ciemności tworzą ligę z groźnymi przeciwnikami: zwyczajem palenia konopij i używaniem trunków.

Pierwszy stanowił zawsze miłe spędzenie czasu dla większej ilości szczepów afrykańskich. Chociaż skutki tego nałogu nie są tak szkodliwe, jak opjum, oddziaływa jednak ujemnie na tych, u których palenie staje się potrzebą. Narkotyk ten sprawia, że palacz staje się ociężałym i niepojętnym, tępym na wpływ szlachetnej religji.

I jak gdyby ten zwyczaj nie był jeszcze dość złym, zabijają murzyni z Ugandy resztki zdrowego rozsądku piciem piwa.

Każdemu wiadomo, że szczepy afrykańskie mają swoje trunki upajające. Jedni używają do ich warzenia bananów, drudzy grubego ziarna, a wszyscy znają tajemnice ich przyrządzania. Najgorszem jest, że piwo to można przygotowywać tylko w pewnych porach roku, w chwili, gdy zbiory są obfite. — Przechowywać ich długo nie można. — Tubylcy, obawiając się straty, spieszą się skończyć z całym zapasem bez względu na jego ilość; pijaństwo stąd wynikające jest wprost straszliwe. Co za smutny widok dla katechisty, kiedy obchodzi swych współziomków z nadzieją uczynienia ich przystępnymi dla cnót chrześcijańskich, a znajduje ich serca zepsute prawie bez nadziei szatańskiemi skutkami konopij i piwa. I jakże tu mieć nadzieję ich nawrócenia? Jak zwyciężyć pogaństwo, a ustanowić na jego miejscu królestwo Jezusa Chrystusa? Gdziekolwiek rzuci okiem, wszędzie trudności! Rozprawia z mężczyznami i często znajduje w ich szeregach sympatycznych słuchaczy. Zgadzają się oni, że ich dawne wierzenia i zabobony w błąd ich wprowadzają; idą nawet dalej, uznając, że ich złe zwyczaje, takie jak wielożeństwo i trunki są ruiną kraju, ale potem zatrzymują się, wahają i kończą oświadczeniem, że religja katolicka jest zbyt twarda i trudna. Trzeba więc rozpoczynać na nowo, chcąc ich przekonać i pozyskać dla prawdy. Ale może znajduje katechista więcej powodzenia u kobiet? Tu pierwsza trudność, że ich mężowie i bracia przeszkadzają im w chodzeniu na naukę katechisty. Doświadczenie uczy, że

w każdej nowozałożonej misji mężczyźni i chłopcy pierwsi się do niej zbliżają i dopiero gdy chrześcijaństwo zapuści już korzenie, dozwolonem to jest kobietom i dziewczętom. Możnaby przypuszczać, że murzynki uważane mniej lub więcej, za niewolnice, powinny starać się same o przyjęcie chrześcijaństwa, ofiarowującego im wolność i szczęście. Ale oto tu katechista doznaje zawodu. Kiedy bowiem przeszkody ze strony ojców i mężów zostają usunięte, a kobiety i młode dziewczęta wyrażają życzenie nauki religji, walka nie jest jeszcze bynajmniej wygrana. Kobieta afrykanka może dojść do przyjęcia całkowitej nauki katolickiej i cieszyć się ograniczeniem, jakie Kościół względem niej nakazuje mężczyźnie, ale oto przeszkoda! Widziała ona ślub w kościele i uwagę jej zwróciła maleńka obrączka na palcu panny młodej. Mówią jej, że to oznacza związek małżeński. Czy to znaczy, że kobieta ma pozostać z mężem do końca życia? — zapytuje. Na odpowiedź twierdzącą wstrząsa się i mrucząc, odchodzi. Życie z mężem do śmierci wydaje jej się niewolnictwem gorszem niż to, które przedtem było jej udziałem.

Istotnie, jeżeli kiedykolwiek szatan, świat i ciało knowali spiski przeciw nauce Zbawiciela, to tu sprzysięgli się stawić opór światłu i prawdzie ze wszystkich sił. Co za trud dla katechisty, walka z tak silnem przymierzem szatańskiem!

Bezczelność szczurów i myszy.

(O. Germain.)

Jednej z ostatnich nocy wybrała sobie mysz ni mniéj ni więcej tylko głowę braciszka zakonnego za przedmiot swego apetytu. Prawda, że niebaczny zasnął nie osłoniwszy się ochronną siatką. Co do mnie, nie zapominam o tem nigdy. Pewnej nocy czuję, jak po siatce nademną spaceruje wielki szczur, podnoszę się cicho i silnem uderzeniem pięści wysyłam jegomościa w podróż nadpowietrzną. Oj, kwiknął biedak spadając, ale zmykał aż się za nim kurzyło.

Skazany na śmierć.

Przez Misjonarza z Mill-Hill.

W Kampala (Uganda) jest wielkie więzienie, którego duduchowa piecza mnie została powierzona. Obecnie jest w niem 376 więźniów; ostatniej niedzieli miałem tam Mszę św. i rozdałem 28 Komunij św.

W czasie jednych z mych odwiedzin, zastałem tam człowieka, skazanego na śmierć za zabójstwo swego ojca. Uzyskawszy pozwolenie wejścia do celi zabójcy, począłem mówić nieszczęśliwemu o potędze Boga oraz o Jego dobroci dla grzeszników. Próżne wysiłki!... Trwał w swym uporze, bez najmniejszego śladu żalu. Kilkakrotnie powracałem do niego, zawsze bez skutku. Pewnego dnia wreszcie, prosił mnie, abym mu dał spokój, gdyż za żadną cenę nie chce być ochrzczonym; nie boi się stanąć przed Bogiem, choć ma na sumieniu morderstwo własnego ojca. Wracając z moich siódmych u niego odwiedzin, dowiedziałem się od dozorcy, że nazajutrz o świcie wyrok zostanie wykonany. Jakiż cios dla mojej duszy! Trzeba było, bądź co bądź, zadać gwałt Niebu dla otrzymania tego nawrócenia. Prosiłem naszych księży o westchnienie w modlitwach; ja sam odmówiłem w tej intencji różaniec, a nazajutrz odprawiłem Mszę św. ku czci Matki Najświętszej, błagając Ją, by mi dała tę duszę; poczem udałem się do celi ojcobójcy. Nareszcie zgodził się na wszystko, czegom od niego żądał. Byłem przy nim aż do końca. Ostatnie jego słowa, gdy wchodził na szafot, były: »Boże mój, pomóż mi!«

Złote ziarnka.

Im więcej spełnimy dobrych uczynków, tem pewniej unikniemy gniewu Boga i potępienia. — Do Króla Jozafata mówi Prorok: „Zasłużyłeś wprawdzie na gniew Pański, ale uczynki dobre znalazły się w tobie“.

(2 Paral. 19, 3.)

Świętą prawdę zawierają w sobie słowa świętego Grzegorza Wielkiego: „Żadna ofiara nie jest milszą Bogu od gorliwości w pozyskiwaniu dusz“.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.